Weterynarz nad morzem - Dorota cz. VI — Madawydar

Od autora: Szósta i ostatnia część opowiadania" Dorota" z cyklu "Weterynarz nad morzem".

Była już późna noc, kiedy wróciliśmy z Międzywodzia. Astor poległ cielska tobołem między kominkiem, a stołem, a my obydwoje, też pozbawieni sił witalnych spokojnie, bez szaleństw szybko zasnęliśmy w łóżku, lekko tylko przytuleni do siebie.

Wstałem o czwartej nad ranem, ubrałem dres. Do plecaka spakowałem ręcznik, bidon z 5% glukozą i kiedy wyszedłem przed dom włączyłem stoper w zegarku. Pognałem co tchu z kijami nordic – walking w kierunku plaży naturystów w okolicy Lubiewa. Na miejscu zatrzymałem mierzony czas. Cyferblat pokazywał pokonany dystans 2,5 km w czasie 18 minut. Rozebrałem się i nago powoli wszedłem do morza. To był mój codzienny rytuał, bez względu na pogodę. Tylko sztorm mógł przeszkodzić mi w kilkuminutowej kąpieli, po której wycierałem się do sucha, ubierałem dres, uzupełniłem płyny i sprintem ruszałem w drogę powrotną. Ten trening nazywałem szaleństwem marszu.

Dorota spała jeszcze błogim snem. Ściągnąłem dres i po cichutku wślizgnąłem się do łóżka. Objąłem jej kibić. Otworzyła oczy i pocałowała mnie w usta.

– Pachniesz morzem, wiatrem, jesteś zimny i słony – powiedziała zaspanym głosem.

– Ty za to jesteś ciepła, słodka i pachniesz estrogenami – odpowiedziałem i oddałem pocałunek.

Po śniadaniu poszedłem do swojego mieszkania, aby odpowiednio się ubrać na spotkanie z ojcem Doroty oraz zabrać z zamrażalki udziec z dzika na obiad. Znajomi myśliwi często dostarczali mi mięso upolowanych zwierząt. Odwdzięczali mi się w ten sposób za „cerowanie" poharatanych na polowaniu psów lub badanie mięsa w kierunku włośnicy. Rozebrałem się, wziąłem prysznic, stanąłem przed lustrem, wpatrzony w odbicie poddałem się rozmyślaniu.

Co będzie, jeśli ojciec Doroty spyta mnie czy kocham jego córkę? Sam nie potrafiłem na to odpowiedzieć. Pomiędzy mną a Dorotą z pewnością jest chemia. Wierzyłem w jej istnienie i nie wyobrażałem sobie bez niej miłości. Tylko, czy to wystarczy do trwałości związku? Na pewno nie. Aby związek przetrwał wszelkie burze i sztormy potrzebne jest jeszcze wzajemne zaufanie, szacunek i dopasowanie. Pomiędzy mną, a Beatą była ogromna chemia. Było też zaufanie i szacunek. Zabrakło jedynie dopasowania. Beata w ogóle nie podzielała mojej ekscytacji nad pięknem zawodu lekarza weterynarii. Ja byłem szczęśliwy, że mogłem pracować zgodnie z powołaniem. Beata kręciła nosem, gdy wracałem z terenu brudny, śmierdzący bydłem, trzodą, i że wnosiłem ten zapach do domu. Nie odpowiadały jej nocne wizyty u gospodarzy wzywających pomoc do cielącej się krowy, proszącej się świni, kolki u konia …itd. Lubiła wielkomiejskie życie, a ja raczej te prostsze, wiejskie. A Dorota? Czy mogę zaufać kobiecie, która emanuje seksem, zmienia kochanków , jak rękawiczki, maluje i rzeźbi nagie postacie obcych facetów? Nawet nie mam prawa jej oceniać, bo ja jestem taki sam. Może nie było zbyt wiele kobiet ważnych w moim życiu, lecz za to zbyt dużo takich na jedną noc, lub parę godzin dnia, by słusznie zasłużyć na miano dziwkarza. „Czas się ustatkować" – pomyślałem. A może jest tak, że Dorota myśli podobnie? Może ona również zastanawia się, czy może mi zaufać? W środę wyjeżdża do Wrocławia na rozpoczęcie roku akademickiego. Nie będę jej widział aż do Świat Bożego Narodzenia. Czy wróci z tym samym gorącym uczuciem do mnie, czy raczej przywita mnie chłodem i wygasłym zarzewiem miłości.

W historii tej znajomości tkwił jeszcze jeden istotny aspekt, którym była różnica w tzw. statusie material-

nym. Dorota, finansowana przez bogatego ojca miała starą, co prawda, ale okazałą willę w nadmorskim kurorcie, a ja zaledwie dwupokojowe mieszkanie w bloku, które nie jest nawet moją własnością, lecz Urzędu Miasta i Gminy Międzyzdroje. Przyznano mi je w ramach programu zachęcającego ludzi młodych z wyższym wykształceniem do osiedlania się w miejscowościach mniejszych niż sześć tysięcy stałych mieszkańców, oczywiście z prawem pierwokupu po 10 latach pracy na rzecz społeczności gminy i powiatu kamieńskiego. Tylko nie wiem, czy mnie będzie na to stać? Dorota jeździła prawie nowym mercedesem klasy S W 126 z automatyczną skrzynią biegów, a ja kilkuletnim, śmierdzącym *„maluchem”,* który otrzymałem w spadku po ojcu i nie zanosiło się na to, aby w najbliższym czasie mogło się w tym temacie coś zmienić. Owszem, raz na kilka lat nasz powiat otrzymywał talony na zakup samochodów przez lekarzy i techników weterynarii, ale to w moim przypadku była jedynie sfera marzeń. Byłem na taki prezent ze strony komuny po prostu za młody. Nie wiem, czy będę w stanie zapewnić Dorocie tak wysoki poziom życia? „*Czy będzie mnie na nią stać*”? - zadałem sobie w myślach pytanie.

Takie oto dylematy i rozterki targały moje myśli, gdy stałem przed lustrem i wkładałem na białą koszulę, czarną kamizelkę i marynarkę od garnituru, jedynego, jaki posiadałem. Do klapy marynarki przypiąłem złotą odznakę - wąż eskulapa owinięty wokół litery V – symbol weterynarii i ostatni prezent od ojca.

Przed domem Doroty zobaczyłem czerwonego mercedesa 380 SL Cabrio. Domyśliłem się, że to samochód jej ojca. Kiedy pojawiłem się w drzwiach w garniturze, zobaczyłem na jej twarzy zdziwienie zmieszane z podziwem.

– Jakiś ty kurwa przystojny – szepnęła mi do ucha. – Chodź przedstawię cię tacie.

– Tato, to jest właśnie pan doktor Czesław Bromski, o którym ci opowiadałam – oficjalnym tonem powiedziała do gościa siedzącego na kanapie w salonie.

– Miło mi pana poznać. Stefan Niewiadomski – gość podniósł się z kanapy i wyciągnął rękę na powitanie. – Nie miałem do tej pory przyjemności pana poznać, niemniej jednak sporo o panu już wiem od córki.

– Dzień dobry panu – odpowiedziałem. Uścisnęliśmy dłonie, i gdy chciałem już wycofać swoją, on przytrzymał ją i powiedział:

– Dziękuję za uratowanie Astora. O ile dobrze rozumiem Dorota wszystko uregulowała jeśli chodzi o finansową stronę?

– Tak, oczywiście - odpowiedziałem.

– Dorota – zwrócił się do córki. – Wyjdziemy teraz na miasto. Mam z tym kawalerem do pogadania, nie czekaj na nas z obiadem.

– Jest tu gdzieś jakaś fajna knajpa? - spytał

– Po sezonie to tylko Srebrna Fala jest dość przyzwoita – odpowiedziałem.

– No to prowadź, chłopcze. Przejdziemy się piechotą.

Zajęliśmy stolik przy oknie. Sala była prawie pusta. Dochodziły do nas ciche tony piosenki Perfectu „Pepe wróć”. Podeszła do nas młoda dziewczyna w granatowym żakiecie i białym fartuszku. W dłoniach

trzymała notesik i długopis. Rozpoznałem ją od razu. To była Ania – w wolnych chwilach stała bywalczyni „Piekiełka" i jedna z tych pierwszych dziewczyn, jakie zaliczyłem w tym mieście. Miała starannie wygoloną okolicę łonową. Jej cipka wyglądała jak świeża bułeczka wyłożona na tacę. Ależ to było podniecające.

– Dzień dobry, pani Aniu- powitałem kelnerkę i mrugnąłem powieką porozumiewawczo.

– Witam panie doktorze – odmrugnęła Ania i uśmiechnęła się do nas. – Co podać. – Spytała.

– Na początek jakieś sery, wędliny i poł litra, może być żubrówka z trawką – odpowiedział ojciec Doroty.

– I kawę jeśli można prosić – dodałem

– Dwie kawy – uzupełnił zamówienie ojciec.

Kiedy Ania odeszła od stolika, zapytał mnie:

– Znacie się? – Spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Poniekąd, tu wszyscy się znamy. To mała mieścina. Po sezonie sami tubylcy – odpowiedziałem wymijająco.

Nastąpiła chwila milczenia przez którą przebijały się słowa piosenki:

„ ...Kryzys mogę znieść

Ja nie muszę jeść

Lecz niech przestaną truć…"

– Co myślisz o Dorocie? – przerwał krępującą ciszę.

– Jest piękna, elokwentna i wykształcona. Ale piękno to nie tylko uroda, to przede wszystkim blask, który wypływa z jej wnętrza, zachłanność życia. Ona w sobie ma wielką pasję i spontaniczność. Nie idzie z prądem. Jest, jakby tu powiedzieć bardzo…

– Otwarta – wszedł mi w słowo. – Myślę, że nawet za bardzo. – Dodał po chwili.

– To prawda – odpowiedziałem. – Ale to mnie nie razi, bo jestem pod tym względem podobny do niej. Niewiadomski uśmiechnął się.

– Wiem, że ty też jesteś inteligentny, zdolny, pracowity i również czerpiesz z życia pełnymi garściami.

– Pochlebia mi pan i chwali, nie wiem czy na to zasługuję. Dorota panu opowiadała o mnie?

– Poniekąd, ale mamy swoje metody, by się czegoś dowiedzieć o człowieku.

– Co ma przykład?

– Jesteś synem prawnika, prezesa Sadu Rejonowego Krzyki we Wrocławiu. W 1981 roku wstąpiłeś do Niezależnego Stowarzyszenia Studentów Polskich i brałeś udział w strajku okupacyjnym na Akademii Rolniczej – wyrecytował swobodnie, z wielką pewnością siebie.

„No to już po mnie" – pomyślałem.

– Rzeczywiście, o tym Dorocie nie opowiadałem – odparłem z obawą w głosie.

Ania przyniosła zamówienie. Położyła na stole jeden półmisek z różnymi gatunkami sera i drugi z zestawem wędlin, dwa kieliszki, butelkę żubrówki i dwie szklanki kawy. Niewiadomski rozlał alkohol do kieliszków i wzniósł swój do toastu.

– No, to zdrowie Astora – zawołał.

– Na zdrowie – przyłączyłem się do toastu.

– Ukończyłeś studia z wyróżnieniem, otrzymywałeś regularnie stypendium za średnią semestralną ocenę powyżej 4,5. – kontynuował dalej Niewiadomski.

– Jeśli człowiek studiuje tę dziedzinę, która jest jego pasją, to najczęściej nie ma kłopotów w osiąganiu dobrych wyników w nauce – odpowiedziałem.

– Myślę, że tu w grę wchodzi jeszcze talent.

– Owszem, przyda się pięć procent talentu. Pozostałe dziewięćdziesiąt pięć stanowi jednak praca.

– Co nie przeszkadzało ci w „zaliczeniu" kilku panienek z żeńskiego akademika „*Dwudziestolatki*".

– Jest pan dobrze poinformowany również i w tym wątku – oznajmiłem już bez najmniejszego zdziwienia.

– Nie doceniasz naszych służb wywiadowczych, chłopcze.

– invigillaare necesse est – syknąłem pod nosem.

– Słucham?

– Och, to tylko taka łacińska maksyma wyrażająca pochwałę naszych służb – zadrwiłem z lekką obawą, że zrozumiał aluzję.

– To dobrze. Dorota zna doskonale łacinę. Te lekcje sporo mnie kosztowały. Ty też znasz tę martwotę?

– Tylko w zakresie medycznym.

Niewiadomski napełnił ponownie kieliszki.

– No to za nasze służby specjalne – wygłosił następny toast. Tym razem nic nie odpowiedziałem. Wypiłem z niechęcią i chyba to zauważył.

– Powróćmy zatem do meritum sprawy. Czy uważasz, że wasz związek rokuje jakieś nadzieje na przy-

szłość? - zapytał .

– Myślę, że tak. Między nami rodzi się uczucie, to widać i ja to czuję. Jednej rzeczy nam tylko brakuje.

– Jakiej?

– Wzajemnego zaufania. Ze swej strony jestem gotowy przyrzec Dorocie wierność, miłość i uczciwość, mam nadzieję, że Dorota względem mnie również może złożyć takie zobowiązanie, ale słowa to za mało, brakuje pewności.

– Wszyscy musimy obdarzyć się wzajemnym kredytem zaufania. Dorota straciła matkę, gdy miała dwanaście lat. Zmarła na raka. Nie zawsze mogłem jej poświęcić tyle czasu ile chciałem. Często byłem w rozjazdach. Powierzałem wtedy jej opiekę przeróżnym ciotkom. Szybko się usamodzielniła – ze smutkiem stwierdził i sięgnął po butelkę. – Ze strony materialnej zapewniłem jej wszystko. Tylko siebie dałem jej zbyt mało, i to wtedy gdy dziecko najbardziej potrzebuje ojcowskiej miłości. – Wyznał i rozlał kolejną porcję wódki. – Ufam więc, że ty obdarzysz ją miłością, taką na jaką zasługuje. – Dodał.

Obydwaj zamilkliśmy. Z głośników na sali cichutko popłynął utwór Perfectu „*Nie płacz Ewka*" Kolejny toast wznieśliśmy za zaufanie. Tym razem łyknąłem z ochotą. Twarz Niewiadomskiego spoważniała jeszcze bardziej. Nachylił się do mnie i cicho, ale wyraźnie powiedział:

– Jeśli dasz jej szczęście, ja dam je tobie, ale jeśli ją skrzywdzisz, to cię zabiję.

Spojrzałem mu w oczy i zobaczyłem w nich, że mówi prawdę. W tym kraju wypadki często chodzą po ludziach, których sprawcy określani są jako nieznani. Jednocześnie odniosłem wrażenie, że oto zostało mi rzucone wyzwanie. Zrozumiałem, że mam do wyboru, albo podnieść tę rękawicę, albo stchórzyć i zniknąć z oczu Niewiadomskiego i Doroty.

„*Proza życia to przyjaźni kat*

Pęka cienka nić..." – zabrzmiały słowa piosenki.

„Podniosę ją" – postanowiłem w myślach. Wstałem wyprostowany i powiedziałem:

– Zwracam się do pana, jako ojca Doroty, którą kocham i proszę o jej rękę i błogosławieństwo – oświadczyłem.

– Usiądź proszę – powiedział ze spokojem. – Nie oświadczyłeś się jeszcze Dorocie?

– Nie jesteśmy po słowie, ale…

– To dobrze – przerwał mi. – Mam coś dla ciebie. – Dodał i sięgnął do kieszeni marynarki. Wyjął małe czerwone pudełko i przesunął je po stole w moim kierunku.

– Otwórz – powiedział.

Ujrzałem złoty pierścień z okazałym rubinem.

– To jest pamiątka rodowa. Przechodzi w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Ostatnia osoba, która

go nosiła była jej matka. Chciałbym abyś go podarował Dorocie jako pierścionek zaręczynowy.

– Proszę wybaczyć – powiedziałem urażony. – Ale nie mogę go przyjąć. Pozwoli pan, że sam kupię. Może nie taki okazały jak ten, ale …

– Posłuchaj – przerwał mi. – Nie obrażaj się. U nas jest taka tradycja. Oczywiście wierzę, że kupisz jej wiele biżuterii, lecz ten przyjmij, proszę. Nie obawiaj się, Dorota to zrozumie, bo wie o tej tradycji. Jestem przekonany, że właśnie dlatego chciała abyśmy najpierw porozmawiali ze sobą.

– Przekonał mnie pan – stwierdziłem.– Tymczasem butelka wyschła, na talerzach już niewiele zostało. Pozwoli pan, ze teraz ja coś zamówię. - Zaproponowałem.

– Zgoda.

Kiedy Ania podeszła do nas, zamówiłem specjalność szefa kuchni - barszcz czerwony z pasztecikami szczecińskimi, sznycel z ziemniakami i sosem myśliwskim i surówką z kiszonej kapusty i oczywiście pół litra żubrówki.

Sam byłem przerażony tym co powiedziałem. Może uczyniłem to zbyt pochopnie, pod wpływem emocji? A może właśnie dlatego, abym nie mógł się wycofać, i aby nie było odwrotu?

– Mniej więcej to samo, co tobie powiedziałem poprzednim adoratorom Doroty, temu...jak mu tam, Olafowi i Wiesławowi – przerwał moje rozmyślania Niewiadomski. – Zniknęli z jej życia niemal z dnia na dzień. „Stchórzyli, nie podnieśli rękawicy” – pomyślałem.

– Dorota wspominała mi coś o niedopasowaniu moich poprzedników – odpowiedziałem.

– A wy pasujecie do siebie? – zapytał Niewiadomski.

– Obydwoje jesteśmy szurnięci, ale lubię jej dziwactwa, a ona toleruje moje.

– A jakie są te twoje?

– Kąpię się w morzu z każdym brzaskiem dnia, nabijam statki w butelki, uprawiam slow jogging i nordic – walking – wymieniłem. –Myślę, że pod względem naszych zainteresowań upodabniamy się razem do siebie.– Dodałem.

– To znaczy?

– Dorota biega ze mną, a ja zacząłem malować – odparłem.

Ania przyniosła nowe zamówienie. Wznieśliśmy toast za nasze dziwactwa, aby w nas trwały i kształtowały naszą osobowość. Gorący posiłek zrobił swoje. Minęło pierwsze alkoholowe odurzenie. Rozmawialiśmy ze swobodą i rozluźnieni. Przynajmniej tak nam się wydawało.

– Możesz mi mówić na ty – oznajmił Niewiadomski. – Stefan jestem.

– Czesław – odpowiedziałem.

– Wiem – zaśmiał się. – Wiesz, Dorota pokazała mi w pracowni zdjęcia i rysunki, do których jej pozowałeś.

– Wszystkie? – spytałem ze zgrozą.

– Owszem, te na golasa też – odparł z rozbawieniem. – Ale nie przejmuj się. Nie jestem taki staroświecki, na jakiego wyglądam – dodał uspokajającym tonem.

– To posąg też widziałeś? - zapytałem raczej pro forma.

– No nie da się go nie zauważyć – uśmiechnął się szelmowsko. – Fiuta dorobiła ci większego aniżeli u Olafa i Wieśka.

– Zaspokoiła tym samym moją męską próżność.

– W środę Dorota wyjeżdża do Wrocławia – Stefan nagle zmienił temat rozmowy.

– Wiem – odpowiedziałem z nutą smutku.

– Odwieziesz ją samochodem.

– Ale ja „maluchem" w tak długa drogę się nigdy nie wybieram – oznajmiłem.

– A kto ci każe jechać fiacikiem – zdziwił się. – Pojedziesz merolem. Tylko się zamienimy. Dam wam kabriolet, a wezmę waszego. Typ sportowy bardziej do was pasuje.

Ucieszyło mnie to „wam" i „was".

– Zrobisz jak zechcesz, ale możesz na czas studiów Doroty zamieszkać na Polnej. Nie musiałbym wtedy zabierać Astora. Biorąc pod uwagę okoliczności, jakie się wydarzyły, tu miałby najlepszą opiekę.

– Mam wrócić mercedesem? – spytałem z niedowierzaniem.

– Tak, jest do twojej dyspozycji. Tam taki samochód wzbudza więcej zazdrości i zawiści aniżeli podziwu, zwłaszcza u profesorów, którzy po wiele lat czekają aby w Polmozbycie kupić Fiata lub Poloneza.

– No, to rzeczywiście dużym kredytem zaufania mnie obdarzasz – powiedziałem w zamyśleniu.

– Daruj sobie – prychnął Stefan. – I niby co? Ukradniesz mercedesa i uciekniesz za granicę? Albo gwizdniesz jakąś szablę z domu? - zaśmiał się. – Ja tobie daruję znacznie rzecz najcenniejszą – szczęście mojej córki. To jest właśnie ten wielki kredyt zaufania względem ciebie i to bez żadnych zabezpieczeń.

– Chyba, że zabezpieczeniem jest moje życie – stwierdziłem.

– Ech, daj spokój – machnął ręką. – Sam wiesz, że nie tak łatwo to wyegzekwować.

Przy trzeciej butelce żubrówki i przystawki z marynowanymi śledziami i wędzonym łososiem rozmawialiśmy szczegółowo o naszym ślubie, weselu i o mojej przyszłej pracy. Przy czwartej, nasze plany skonkretyzowały się w postaci ślubu wyłącznie cywilnego w czerwcu, wesela w tejże restauracji, podróży poślubnej po Morzu Śródziemnym w lipcu i w sierpniu, jako prezent od Stefana, oraz mojej pracy na traule-

rze przetwórni jako wyznaczony lekarz weterynarii do nadzoru nad przetwórstwem złowionych ryb. Piątej butelki już nie zapamiętałem i nawet nie wiem czy była, bo Ania zadzwoniła do Doroty, aby po nas przyjechała. Sami nie byliśmy w stanie nawet wstać z krzeseł o własnych siłach. Dorota i Ania przy pomocy dwóch kelnerów wpakowały nas do mercedesa.

– Dziękuję pani Aniu – usłyszałem głos Doroty

– Och, nie ma za co. Doktora znam bardzo dobrze, ale tego pana widzę tu po raz pierwszy. Kto to?

– Lepiej niech pani nie pyta, Pani Aniu – odpowiedziała Dorota.

Wtorkowy poranek przywitał mnie ogromnym bólem głowy. Pomimo to usiłowałem włożyć na siebie dres, i gdy mi się to jakimś cudem udało, wstałem by poszukać butów i kijków.

– Weź ze sobą Astora – odezwała się Dorota. – Przynajmniej narobi hałasu, jak się będziesz topił. – Dopowiedziała kpiącym tonem.

– Ja z nim pójdę – w progu nagle pojawił się Stefan. – Spacer i świeże powietrze dobrze mi zrobi. – Stwierdził zaspanym jeszcze głosem.

– Tato, tu się puka – zawołała Dorota i naciągnęła kołdrę pod szyję zasłaniając piersi. – Twoje adidasy i dresy są w szafie na dolnej półce.

– W co mam pukać, jak tu drzwi nie ma? – z uśmiechem zapytał Stefan. – A poza tym twoje cycki i nie tylko widziałem na zdjęciach, które masz w pracowni.

– Zdjęcia to zdjęcia – odburknęła Dorota. – Oryginał to co innego – odwzajemniła uśmiech. – No dobra, chłopaki, zwijajcie się. Chcę się ubrać. Tato, pilnuj go żeby za daleko nie wchodził do wody.

– On naprawdę się kąpie o tej porze roku w morzu? – zapytał z niedowierzaniem. – Myślałem, że to tylko przechwałki.

– Zawsze, nawet zimą – odpowiedziała Dorota. – Choć tego zimą jeszcze nie widziałam. – Dodała.

Ruszyliśmy razem w stronę Lubiewa, lecz tym razem powolnym spacerkiem. Towarzyszył nam Astor, który zdawał się być bardzo szczęśliwy z tego, że prze dłuższy czas będzie mógł biegać po lesie i plaży.

Szarobłękitne morze pluskało spokojnie i cichutko, jakby oddychało snem jeszcze nocnym. Leniwe fale ledwie obmywały wyrzucone na brzeg muszelki i wodorosty. Nad naszymi głowami latały pokrzykujące mewy, czasami ich głosy przypominały chichot. Śmiały się z nas. Rozlewająca się nad wydmami purpura nieba obwieszczała światu, że oto nastał nowy dzień.

Rozebrałem się i wszedłem po kolana do wody. Wydawała mi się o wiele zimniejsza niż zwykle. Ochlapałem twarz, brzuch, plecy i ruszyłem dalej. Kiedy woda sięgała mi do pasa, zrobiłem przysiad zanurzając się całkowicie w morskiej toni. Pomachałem do stojącego na brzegu Stefana. Pływałem wzdłuż linii brzegowej tam i z powrotem na przemian kraulem i grzbietowym. Otrzeźwiałem, powróciła jasność umysłu, czułem przypływ życiowej energii, endorfiny napełniły mnie radością i szczęściem. Gdy wyszedłem z wody nie było już ani śladu po kacu. Sięgnąłem po bidon z roztworem glukozy.

– Poczekaj! – zawołał Stefan.- Mam coś lepszego na dziś. – Wyciągnął z kieszeni bluzy metalową piersiówkę.

– Co to jest? – spytałem.

– Rum, oryginalny. Prosto z Dominikany – odparł Stefan. To chyba to, czego ci teraz potrzeba.

– Już nie – odpowiedziałem. – Najlepszym klinem jest właśnie to – wskazałem na morze – Ale rumu z Dominikany jeszcze nie piłem. – Sięgnąłem po manierkę, pociągnąłem potężny łyk trunku i oddałem Stefanowi.

Od strony miasta szła jakaś para. Ubrałem się pospiesznie nie tyle z obawy wzbudzenia niepotrzebnej sensacji, co raczej w celu uniknięcia kłopotliwego dla Stefana zażenowania, jakie mógłbym wywołać stojąc nago w jego obecności. W drodze powrotnej wstąpiłem do kwiaciarni. Była zamknięta o tej porze, ale wiedziałem, że właścicielka zawsze przychodzi do pracy co najmniej na godzinę przed otwarciem. Starsza pani zawsze mnie ratowała okazałym bukietem kwiatów, gdy ruszałem na podbój niewieścich serc. Zakupiłem bukiet z czterdziestu czterech czerwonych róż.

– Czemu akurat czterdzieści cztery? – zapytał Stefan.

– Bo tyle dni upłynęło od naszego poznania – odpowiedziałem. – Słuchaj Czesiek ! – nagle poważnym tonem rzekł Stefan. – Wszystko to co wczoraj mówiłem w Srebrnej Fali jest jak najbardziej aktualne. Czas zacząć przygotowania do waszego ślubu, wesela. A jeśli zechcesz to po podróży po Morzu Śródziemnym możesz pracować na stadku dalekomorskim. Teraz budujemy w naszych stoczniach nowoczesne trawlery przystosowane do połowów kalmarów i nie tylko. Na jednym z nich mógłbyś pracować. Mogę to załatwić.

– No nie wiem – odparłem niezdecydowany. – To bardzo długie rejsy. Nie ukrywam jednak, że ciągnie mnie na morze.

– Czesiek, przygoda to jedno, a kasa to drugie. Dorota jako żona będzie co miesiąc otrzymywać tzw. „rozłąkowe" w wysokości twojej pensji, a ty dwa dolary za każdy dzień rejsu. Jeśli nie stracisz ich w jakimś porcie na dziwki i rum, to możesz przywieść sporo obcej waluty.

– Nie wiem czy wytrzymamy tak długą rozłąkę?- wyraziłem obawę.

– Oj tam, oj tam, Dorota jeszcze przez cztery lata będzie studiować te swoje fakultety we Wrocławiu, więc i tak czeka was tymczasowa separacja, co najwyżej przerywana weekendowymi wypadami.

– No, niby racja. – Prawie się zgodziłem. – Muszę jednak poznać zdanie Doroty.

– Jest jeszcze trochę czasu. Spokojnie możecie się nad tym zastanowić.

Stefan oddalił się dyskretnie pod pretekstem przepakowania osobistych rzeczy ze sportowego mercedesa do samochodu Doroty. Dorota była zajęta przygotowywaniem obiadu. Właśnie wkładała do piekarnika rondel z pieczystym z dzika. Kuchnia węglowa buzowała rozpalonym ogniem i emanowała ciepło na cały dom. Odwróciła się do mnie i gdy spostrzegła że stoję z bukietem kwiatów w jednej ręce, a z czerwonym pudełkiem w drugiej, jej twarz natychmiast spoważniała, nerwowo wycierała dłonie o fartuszek, ten sam który zdjąłem z niej w pracowni ponad czterdzieści dni temu. Upadłem przed nią na kolana.

– Dorota. Pokochałem cię już wówczas, gdy po raz pierwszy zobaczyłem twoją zatroskaną, zmartwioną chorobą Astora twarz i to uczucie rosło we mnie każdego dnia przebywania z tobą. Dla mnie to były piękne czterdzieści cztery dni. Z całego serca pragnę, aby te dni zamieniły się w lata przeżyte z tobą, a jeśli po tych czterdziestu czterech latach nie będziesz mnie miała dosyć, wtedy jeszcze raz poproszę cię o kolejne czterdzieści cztery. – Wyciągnąłem obie dłonie w kierunku dziewczyny. – Proszę cię, zostań moją żoną.

– Czesiu – szepnęła Dorota. – Kocham ciebie za to, że nie boisz się wyzwań. Stajesz do walki nawet wtedy, gdy nie jesteś pewny wyniku. Tak było z tobą, gdy podjąłeś się tej operacji u Astora. Widziałam w twojej twarzy wahanie i niepewność. Prawdę mówiąc bałam się, że odpuścisz. – Dziewczyna wzięła ode mnie kwiaty i pudełko z pierścieniem. – Oświadczyny przyjmuję i zgadzam się zostać twoją żoną, choć wiem, że nawet ta chwila jest dla ciebie wyzwaniem. Gdyby nie przyjazd mojego ojca i ten pierścień, który zobowiązuje, zapewne jeszcze długo bym na nią czekała. – Uśmiechnęła się Dorota. – A może nawet w ogóle by jej nie było. – Dodała po chwili w zastanowieniu.

Ucieszyłem się. Odczułem ulgę, ale też wielką radość. Zdałem sobie sprawę, jak wielkie szczęście znalazłem poznając tę kobietę.

– Długo będziesz tak klęczał? – spytała. – Do roboty byś się jakiejś wziął. Cebulę trzeba pokroić, ziemniaki obrać, grzyby odcedzić. „ *Chyba muszę przywyknąć do babskich rządów*”. – Pomyślałem.

Po obiedzie obydwoje ustaliliśmy, że tę ostatnią noc przed wyjazdem Doroty na uczelnię spędzimy u mnie w domu. Chcieliśmy uniknąć wzajemnego skrepowania z powody obecności ojca w domu.

– Poza tym musimy wypróbować prezent od taty, jaki dostałam od niego – powiedziała tajemniczo Dorota.

– Ty dostałeś pierścień dla mnie łączący nasze uczucia, a ja wibrator, który połączy nasze ciała.

– Co takiego? – myślałem, że się przesłyszałem. – Chcesz powiedzieć, że dostałaś w prezencie masturbator? – Zapytałem z niedowierzaniem.

– Marynarze przywożą z zamorskich krajów różne rzeczy. Ta akuratnie mu się spodobała, więc kupił od nich z myślą o nas.

– Wiedziałem, że ty jesteś szurnięta, ale po twoim ojcu nigdy bym się tego nie spodziewał.

– A ty to niby nie jesteś szurnięty? - prychnęła Dorota. – A kto się onanizował przede mną na kanapie? Kto kąpię się codziennie na golasa w morzu? Kto posuwał mnie pod wydmami wciskając w cipę nie tylko kutasa, ale z kilo piasku również? Kto rozebrał mnie do naga i położył pod sosną prosto w mrowisko? Mam wymieniać dalej? – zasypała mnie faktami.

– Nie, wystarczy. Też jestem kopnięty – przyznałem.

Było to urządzenie składające się z bardzo realistycznych imitacji dwóch erekcyjnych penisów połączonych ze sobą dość długim, grubym i elastycznym przewodem, pośrodku którego znajdowało się coś w rodzaju rękojeści z przyciskiem i pokrętłami. Przycisk uruchamiał mechanizm wibratora wprawiający fallusy w drgania i delikatną rotację, pokrętła zaś służyły do regulacji intensywności. Gdzieś tam w rękojeści z pewnością była umieszczona bateria.

– Co ty chcesz z tym zrobić - spytałem nieco przerażony

– Może wetchniemy sobie nawzajem sztuczne penisy w dupy, włączymy, a oryginałem wyruchasz mnie od przodu? – zaproponowała Dorota.

– Dorota, ja nigdy nie miałem chuja w dupie – krzyknąłem z oburzeniem.

– A ja owszem, twojego również i chcę abyś spróbował.

– Ty to co innego – upierałem się dalej.

– Tak, a niby z jakiej racji kobiecie można wpychać w odbyt, a facetom nie? Przecież ostatecznie to ja ci to zrobię, a nie jakiś gej.

– Niby masz rację – stwierdziłem z nutą rezygnacji. W głębi duszy przeklinałem ojca Doroty za ten prezent. „Ależ z niego kutas" – pomyślałem.

– Może jednak sama się tym czymś zaspokoisz, ja sobie popatrzę, a potem przelecę jak na faceta przystało? – próbowałem jeszcze zaoponować.

– Koniec dyskusji. Połóż się na bok, wypnij maksymalnie tyłek i rozluźnij się. Muszę cię tam wysmarować wazeliną.

– Łatwo ci mówić, trochę się boję.

– Spokojnie Czesiu, wsadzę ci tak samo ostrożnie, jak ty mi nie raz. Skoro mnie się nic nie stało, tobie też nic ci się nie przydarzy.

Po chwili poczułem w jelicie obecność silikonu i zimne plastikowe jądra wciskające się w szparę międzypośladkową.

– Dorotko, sama widzisz, że te sztuczne kutasy są takie duże . Nie wiem, czy kiedykolwiek miałaś w sobie coś takiego. Może jednak odstąpisz?

– Właśnie ten rozmiar mnie korci Czesiu. Rozmasuj dobrze, posmaruj wazeliną i wkładaj – odpowiedziała zdecydowanie Dorota.

Nie miałem wyjścia. Dorota już zdążyła zaopatrzyć moją męskość w kondom, gdy ja tymczasem powoli, centymetr po centymetrze wbijałem w ociekające parafiną kakaowe oko coś, co teoretycznie nie miało prawa się zmieścić w tak ciasnym otworze. Weszło całe. Dorota sama zamknęła to obłędne koło wpychając w siebie żywy męski członek, zawinęła mnie udami, wcisnęła przycisk i wtuliła się w moje ramiona. Wypchnąłem biodra do przody by jeszcze głębiej wtargnąć w jej kobiecość. Nasze wargi i języki mieszały się ze sobą w namiętnym, permanentnym pocałunku.

To nie był zwykły taniec motyli w brzuchu, jak u nastolatków. Odniosłem wrażenie, że cała chmara olbrzymich szarańczy przewalała się przez moje trzewia, mięśnie i kości, osiadła w miednicy i szturmowała fallus od strony korzeni. Na szpicę zaś napierała zachłanna wagina Doroty. Kanonada naszych jęków i westchnień, wspierana przez natarczywe brzęczenie wibratora, wzmagała się z każdym przeżytym orgazmem. Bolało, gdy dochodziłem po raz trzeci. Był to jednak ból rozkoszny.

– No i jak było? – spytała Dorota,

– Daj spokój. To było jebanie z turbodoładowaniem, elektro ejakulacja z badaniem *per rectum.* To nie dla mnie, raczej dla tych co potrzebują wspomagania w tym zakresie.

– U mnie to samo. Za szybko poszło. Jestem rozczarowana i raczej niespełniona.

– Przepraszam. To coś mnie jednak rozpraszało.

– Wolę twoją czystą naturę, z przodu i z tyłu, bez zabawek, ale tym będę się masturbować w dwie dziury myśląc o tobie, gdy będziesz daleko.

– Mam nadzieję, że sama. Ciekawe jaki fetysz wymyślisz dla mnie.

– Zostawiłam ci zdjęcie. Duży format, czarnobiałe, jestem nago w pozycji lotosu. Nawet oprawiłam w ramki z szybą, abyś go nie zachlapał.

– Jednak jesteś szurnięta – powiedziałem z uśmiechem, bez złośliwości.

Koniec.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Madawydar, dodano 06.11.2020 09:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.